№ 8.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Nagłowic.

ROK 1843. Poznań, dnia 12. Kwietnia.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień, w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Nas spotkał już zarzut, że czytelników naszych, to jest kobiety, wyprowadzamy na pole, które dla nich jest, a nawet powinno być obce, to jest na rozprawianie o religii. — My naprzód tego zdania ztąd nie możemy uznać za rozumne, że kobiety są połową rodzaju ludzkiego; co więc obchodzi ludzi, to w połowie należy do kobiet. My wreszcie nic szczegółowego nie położyliśmy sobie za cel, ale nie możemy pomijać przedmiotów, które się bardzo wydatnie odbijają na tle czasu. O wszystkiém dajemy sąd według naszych zasad, ale po drodze słusznéj, bez zadzierania z ludźmi. Cóż pismo czasowe ma robić, jeżeli nie pilnować tego, co jest w czasie, co jest bieżącém? Zamieszczać poezye, powieści, stare dokumenta, albo nawet wyjątki z gramatyki, jest to pokazywać tylko, że się nie ma dosyć spółpracowników, bo takie rzeczy właściwe miejsce mają po książkach, których przeznaczeniem trwać lata, lub wieki; ale dzienniki, tygodniki, miesięczniki, kwartalniki, roczniki, niech pilnują tego, co się tworzy, rozwija i niknie co dzień, co tydzień, co miesiąc, co kwartał, co rok. My tu nie chcemy przymawiać żadnéj redakcyi i przyznajemy sami, że w naszém piśmie wadą są powieści, choć chwalone. Wchodzimy coraz bardziéj na drogę, po któréj ma obowiązek iść każde pismo czasowe, i pochlebiamy sobie, że przyjdzie przecie czas, w którym nie będziemy mieli potrzeby z niéj ani na krok zbaczać. To u Serbów nad Elbą, u Illyryjczyków, u Czarnogórców i tym podobnych ludów słowiańskich, pierwsze promienie oświaty w pismach pod tytułem Jutrzenek mogą zupełnie jednakowo świecić, jak po książkach, ale w naszéj literaturze, dla któréj pracuje tyle drukarni w Warszawie, Wilnie, Petersburgu, Krakowie i Lwowie, Poznaniu, Lesznie, Wrocławiu, Wiedniu, Berlinie, Lipsku, Brukselli, Paryżu, Londynie i wielu mniéj ważnych miastach, pisma peryodyczne powinny już złożyć charakter książkowy. Niech będą mniejsze, a pewno lepiéj odpowiedzą powołaniu swemu.

Zwracamy uwagę światłych czytelników, że nie raz po towarzystwach rozbierają tak pięknie przedmioty czasu bieżącego, a z życia domowego wynikające. Słyszą to dwie, trzy osoby, a gdyby to wydrukowano, słyszałby cały naród. Kto może rzecz pożyteczną pisać, a niepisze jéj, ten popełnia przestępstwo przeciw społeczeństwu, a Polacy mają mu prawo powiedzieć, że nie ma miłości ojczyzny.... W czémże nasze zbawienie, jeżeli nie w oświacie? Kto ma tyle oświaty, że ją rozszerzać może, a nie robi tego, ten równie jest winien, jak ów, co został w domu, kiedy miał obowiązek iść w pole. Nie zajęczą skórkę z kądzielą, ale należałoby mu posłać rózgę, jako dziecku, co niedopełnia obowiązku względem swéj matki.

Niech to, kogo się tyczy, każdy bierze do serca, niech kto może wspiera pisma czasowe, a przybiorą właściwą sobie postać, a będą czytane i nieprzeminą przez naród, jako wiatr, lecz rzucą ziarno, z którego powstanie zboże i owoc. Sam redaktor nie może porobić wszystkiego, a jak wszystko sam robi, wtenczas znudzi jednostajnością. Kiedy pomiędzy wielu pismami czasowemi jedno tylko ma wady, sobie właściwe, natenczas winien sam tylko redaktor, ale za wady wspólne wszystkim pismom, odpowiadają właściwie wszyscy, co się lenią wspierać usiłowania pojedyńczych osób.

OJCIEC CYRYL
profesem.

Powiastka osnuta na tle prawdziwego zdarzenia

przez

B. F.

(Ciąg dalszy.)

7.

Czas wyjazdu na wojnę się zbliżał. W Orli spieszono się już na gwałt z wszystkiemi robotami, bo za kilka dni trzeba było stanąć pod chorągwią.

W jadalnéj izbie suty ogień palił się na kominie, a starosta z Jankiem, Bukowskim i dwiema dworskimi lali kule. W panieńskiéj zaś izbie przy żółtéj woskowéj świecy, siedziały koło stołu trzy dworskie panny, Krystyna, i Jadwiga panna respektowa, nieodstępna towarzyszka starościanki. Pilnie wszystkie skubały kawałeczki staréj kitajki, do wysłania kabatu panu staroście, w którym kula miała się uwikłać, choćby i zbroję przeszyła. Wzdłuż izby przechodziła się wolnym krokiem starościna odmawiając godzinki, a po każdym hymnie panny przepowiadały modlitwę. Wśród tego nabożeństwa drzwi się z lekka uchyliły, a w progu stanął ojciec Cyryl; pochwaliwszy Pana Boga pokłonił się układnie i z przymileniem.

Starościna z uprzejmością go powitała, i zaprosiła do bawialnéj izby. Tu po rozgoszczeniu rzekła do niego.

„Bóg wam zapłać ojcze, żeście o nas nie zapomnieli.“

„Mościwa pani — odparł smutnie — czyż wszyscy w waszym domu równie życzliwém okiem spoglądają na mnie jak wy? Pan starosta uwierzył potwarczym słowom: nic dziwnego, choć i złamie względem mnie prawo gościnności, i z nienawiścią wyjedzie na wojnę, a ztamtąd w każdéj chwili może Bóg go przed swój sąd powoła.“

Westchnął ciężko — żałośnie spoglądał na niewiastę. Ale ta nic nie odpowiedziała, choć te ostatnie słowa silnie ją przeraziły, bo znała porywczość męża, i przewidziała, że pierwsze spotkanie z ojcem Cyrylem będzie burzliwe. Zamyśliła się teraz widocznie, i jakiś kłopot wybił na jéj oblicze.

Jezuita pilnie się w nią wpatrywał, a jego przenikliwe oko z łatwością odgadło wewnętrzną walkę prostodusznéj niewiasty. Podniósł się więc i zabierał ku odejściu mówiąc:

„Noc ciemna — droga niepewna — jednak widzę, że was trzeba pożegnać mościwa pani!“

Tak nagły odjazd zdecydował od razu wahanie się starościny.

„Przenocujcie przynajmniéj ojcze, — nie ręczę wam za jegomości — idźcie więc na górę, rozłóżcie się w gościnnéj izbie, i zabawcie tak długo, aż wam dam znać.“

Jezuita podziękował pokornemi słowy i wyszedł, — a niewiasta długo spoglądała zamyślona w palący się na kominie ogień, — kilka razy nawet postąpiła ku drzwiom prowadzącym przez sień do jadalnéj izby, lecz zawsze wróciła na miejsce, i coraz większa niespokojność osiadała na jéj czole. Nareszcie pan starosta wszedł do komnaty. Po jéj członkach lekki dreszcz przebiegł, z bojaźnią zwróciła się ku mężowi i ozwała nieśmiało:

„Waszmość nie wie Józefku, że Bóg nas gościem obdarzył.“

„A któż przyjechał?“

„Nie gniewajcie się“ — mówiła proszącym głosem — „to wszystko może potwarze, może koadjutor Cyryl tak siła nie zawinił.“

„Więc rotmistrz kłamca, a on poczciwy“ — i gniewnie zmarszczył czoło. — „Czy to on przyjechał?“ zapytał z przyciskiem.

„Choć go i winnym rozumiecie,“ mówiła znów tym samym głosem „przebaczcie mu. Jedziecie na wojnę — nie zabierajcie więc nienawiści z sobą — tam co chwila Bóg was może przed swój sąd powołać.“

I dla starosty nie były te ostatnie słowa bez wrażenia, — kilka razy sporym krokiem obszedł izbę, potém zatrzymał się przed żoną, i mówił półgniewnie.

„Kiedyć waszmości upodobanie mieć go w gościnie, to niech i będzie. Wszak za kilka dni zacznie-cie rządzić domem, jak wam się żywnie spodoba.“ Starościna nieśmiała uniewinniać ojca Cyryla, boćby trzeba było potępiać rotmistrza, a przewidziała, że taka rozmowa skończyłaby się wygnaniem jezuity natychmiast z domu. Przestała więc na tém półzezwoleniu, byle go zatrzymać, a mąż bez nienawiści ku niemu, żeby wyjechał na wojnę.

Starosta znów chodził po komnacie, a żona po chwili milczenia zwróciła się do niego.

„Ale go waszmość Józefku nie ofuknie — wszak to kapłan — pomazaniec boski.“

Starosta jak wszystkie porywcze charaktery, już się ułagodził, i odrzekł z dobrocią:

„Uspokój się Marysinku! za kilka dni się rozstaniemy. Bóg wie czy cię już na tym świecie obaczę — pocóż się mamy na ostatku swarzyć“ — i pocałował żonę w czoło, a ona rozrzewniona przycisnęła do ust jego rękę.

Widząc tak usposobionego męża, śmiało kazała przywołać ojca Cyryla.

Na widok jezuity, starosta odkrząknął, jak gdyby chciał zatłumić słowa gniewu gwałtem się cisnące, a na jego pokorne słowa i ukłony, choć zimno, jednak dość grzecznie odpowiedział, i poprosił siedzieć. A dopełniając powinności gospodarza zaczął rozmowę, i spytał się, co słychać w Poznaniu.

Ojciec Cyryl zaczął powiadać odbytą dysputę jezuitów z dysydentami, lecz starosta mu przerwał.

„Cóż tam z tymi różnowiercami — wszyscyśmy synowie jednéj ojczyzny — niech każdy Boga chwali jak mu się podoba. Ale jakież tam wieści nadeszły z Moskiewczyzny, albo od Smoleńska?“

„Czytałem list ojca Bernarda, już z królewiczem Władysławem stanął w obozie.“

„Więc przecie już jest królewicz w obozie, a ludzie gadali, że król jegomość chce koronę moskiewską dla siebie zatrzymać. Aleć było w tém i coś prawdy, bo pan hetman *), słał gońca za gońcem, że Moskwa chce królewicza na Cara, a król to puszczał w odwłokę.“

„Królewicz nie jedzie do Moskwy: zostaje pod Smoleńskiem, jeszcze młody i kruchy, łatwoby schizma do niego przylgnęła, a król jegomość niechce, żeby jego dziecię przychodziło do korony stratą duszy.“

Starosta brody pogładził i odrzekł z przekąsem: „Tak uradzili ojcowie Bernard i Just Raab, a król przystał. Oj przyjdzie naród do upadku, kiedy w nim rządy idą po mniszych głowach.“

Po tych słowach nastąpiło głębokie milczenie. Starosta znów zaczął po izbie chodzić, a starościna z niespokojnością poglądała w twarz męża, czy się na większą burzę nie zanosi. Na jezuity tylko obliczu nie było najmniejszego wzruszenia; na ustach siedział uśmiech jak zawsze, i oczy z równą słodyczą patrzały.

Dość długo trwało to przykre milczenie, aż nakoniec przerwało je przyjście Bukowskiego i Janka. Ten ostatni na widok ojca Cyryla, stanął jak wryty. Ale kiedy jezuita podniósł się z miejsca witając ich przyjaznym ukłonem i uśmiechem, oblicze młodzieńca oblało się rumieńcem oburzenia, i z oczu iskry gniewu wytrysły. Wnet jednak przypomniał sobie, że uchybiając gościowi, uchybiłby gospodarstwu, i choć z widocznym gwałtem, powstrzymał wydobywającą się burzę.

Ojciec Cyryl ukradkiem na Janka spoglądał, i widział, że jego przytomność rozżarzała gwałtowność młodzieńca, i za małą chwilę ciśnie na niego swoją wzgardę. Nie zastraszałaby go, gdyby ją tylko objawiał w spojrzeniu i uśmiechu, bo się nią umiał karmić bez goryczy jak chlebem powszednim, lecz lękał się jéj wybuchu w słowach, i bał się już i tak rozdrażnionego starosty. Wymawiając się więc utrudzeniem, nie czekając nawet wieczerzy, wynosił się na górę do gościnnéj izby.

*) Żołkiewski.

8.

Ze wschodem słońca Bukowski, Janek, dworscy, i nie mała liczba pachołków, wyjeżdżali w pole uzbrojeni w pistolety, żeby obstrzeliwać konie, które miały iść na wojnę. W drodze spotkali przechadzającego się ojca Cyryla, i pozdrowiwszy go, wszyscy pominęli. — Tylko Janek się zatrzymał, a nawet zesiadł z konia i przywiązał go do gruszy.

Jezuita na widok młodzieńca zadrżał — bo znał jego ognistą duszę, na którą nadaremnie tak długo wkładano okowy, i wiedział, że każda namiętność w gwałtownych wybuchach wydobywa się u niego.

Janek lekko magierki uchylił i stanął przed jezuitą, który tak się przestraszył, że bobrową czapkę zdjętą z głowy do ukłonu trzymał jeszcze w ręku.

„Ojcze!“ rzekł młodzieniec z przyciskiem — „chciałbym wiedzieć nim wyjadę na wojnę, czy z własnego natchnienia, czy z woli przełożonych popełniliście tak niegodne kłamstwo względem mnie. Odpowiedźcie mi szczerze — choć też raz w życiu postąpcie prostą drogą.“

„Panie Zbyszewski“ — odparł jezuita drżącym głosem ale z słodyczą. — „Wy wiecie, że członek towarzystwa Jezusowego nie ma innéj woli, tylko wolą swoich przełożonych.“

„Więc przełożeni nie wzdrygają się udawać do najnikczemniejszych sposobów, byle dopiąć swego?“

„Nie spotwarzajcie tych, którzy wszystko z gorącéj ku wam miłości robili; żeby was tylko utrzymać na drodze szczęścia, nie wahali nawet przybrać w sukienkę nieprawości swoich czystych zamiarów. A wy panie Zbyszewski, którego Bóg tak wysokim rozumem obdarzył, wy patrzycie na nas przez oczy ciemnych i największą ofiarę jaką dla człowieka

zrobić można, wystawiając zakon na stracenie dobréj sławy — mianujecie zbrodnią!“

„Przedemną nawet śmiecie to wszystko odziewać szatą cnoty?“ przerwał Janek z oburzeniem.

A jezuita westchnął i odrzekł z pokorą.

„Naszém przeznaczeniem znosić wszystko z ochotą, choćby nawet i niezasłużoną wzgardę, byle tém służyć kościołowi. Ale i wy nie przestajecie pracować w winnicy pańskiéj, bo idziecie walczyć z schizmatykami, z odszczepieńcami kościoła.“

„Źle mówicie ojcze, bo idę walczyć z nieprzyjaciołmi Rzeczypospolitéj.“

„Toć na jedno wychodzi.“

„Jak to! więc w połowie moich braci, mam widzieć nieprzyjaciół, że ci inaczéj jak ja Boga chwalą? W tém tylko widzę nieprzyjaciela własnéj ojczyzny, kto depce jéj miłość i wyrzeka jéj się dobrowolnie dla prywaty. I Bóg takiego odepchnie od siebie, choćby miał na celu i zbawienie duszy, jeżeli dla siebie samego poświęca szczęście milionów.“

Jezuita bez okazania najmniejszego gniewu wysłuchał do końca twardych słów młodzieńca, i odrzekł łagodnie:

„Piękne to uczucie ojczyzna! Ale czemże jest jeden naród w przestrzeni świata — a czemże dopiero żyjąca ludzkość w ogromie wieków! wszystko to przemijające.“

„Słuchajcie!“ odparł Janek z żywością, zbliżając swoją twarz do twarzy jezuity.

„Gdyby mię Bóg posadził obok siebie, i pozwolił objąć jednym rzutem oka, świat przeszły — żyjący — i przyszły, możebym umiłował ten cały ogrom jak własną ojczyznę. Ale kiedy patrzę z ziemi na ziemię, muszę silniéj umiłować ten kraj, pod którego niebem się urodziłem, gdzie jeszcze dziecięcém sercem wszystko ukochałem. — Muszę miłować naród, który mię ochrzcił swojém imieniem i policzył w liczbę swych dzieci. Czuję łączący mię węzeł z tymi, których ojcowie cieszyli i smucili się z mymi, których mowa i obyczaje są mojémi własnémi. Kocham to wszystko, bo widzę, że Bóg wlał tę miłość w serce moje.“

Zamilkł — a jezuita zdziwiony jego wymową płynącą z serca, nadaremnie szukał stósownéj odpowiedzi w myśli, kiedy Janek spojrzał ku niemu mówiąc:

„Przebaczam wam wszystko złe, coście mi wyrządzili, gdyż widzę, że za wasze postępki sowicie jesteście ukarani, bo was niebo przeklęło w swojéj sprawiedliwości wyrywając z serc waszych — uczucie miłości ojczyzny.“

Po tych słowach dosiadł konia, i puścił się jak strzała za drugimi, — a ojciec Cyryl pobladł i przez chwilę patrzał za nim, a jak go z oczu stracił pomyślał: niebespiecznego węża wychowaliśmy na naszém łonie. Lecz wnet zwyczajny uśmiech osiadł na jego ustach i w oczach, i spokojnie zwrócił się ku Orli.

9.

W bawialnéj komnacie siedział ojciec Cyryl koło komina jakoś zadumany, i pilnie spoglądał w palący się ogień, nie zwracając głowy ku oknu, gdzie siedziały Jadwiga z Krystyną doszywając ostatnich ściegów haftu, który jutro równo ze dniem miał być odesłany chorążemu.

Janek siedział obok Krystyny, i choć w téj chwili swobodnie mogli rozmawiać, co im się rzadko nadarzało, smutek jednak wybijał w ich głosie i spojrzeniu. Nic dziwnego — to ostatni dzień, który razem przepędzali.

Bukowski siedział przy dużym stole, czytając żywot poczciwego człowieka, lecz jego uwagę raz po raz zwracała głośniejsza rozmowa kochanków i z tych półsłówek odgadł co się w sercach działo. Dość długo siedział na miejscu, lecz spojrzawszy na jezuitę, widział jak ten chciwie każde słówko chwyta, i choć nie pojmował przyczyny, gniewała go jednak ta ciekawość. Złożył więc książkę, zasiadł obok Jadwigi, hałaśliwą prowadził pogadankę, tak, że kochanków rozmowa niknęła jak szmer strumyka przy huczliwym wodospadzie.

Chociaż pan Bukowski już piąty krzyżyk liczył i nigdy się nie kochał, bo jakoś za młodu między obozem i knieją czasu na to nie było, nie widział jednak w tém nic złego, żeby się drudzy kochali. Przytém miłował Krystynę prawie uczuciem ojca, bo ileż to razy stawiał w dzieciństwie jéj drobne nóżki — szczebiotania słuchał, a pieszcząc opowiadał zastraszające gadki o wiłach i jędzynach. Teraz jeszcze polubił serdecznie Janka, patrzał więc na ich przywiązanie z radością.

Janek nadaremnie po wiele razy usta otwierał żeby wymówić słowa tak proste, które sam do siebie sto razy na dzień powtarzał „panno starościanko, ja was miłuję“ zawsze bojaźń go opanowała i pomyślał: „może mnie nie kocha — może kocha innego“ i z westchnieniem znów milczący spoglądał na kochankę. A ona choć teraz pilnie pochylona nad krosienkami, kłuła tylko igłą po kitajce, bo jéj ręce drżały jak młode listki, i do oczu łzy się gwałtem cisnęły.

Nie długo Jadwiga spojrzała na klepsydrę wiszącą na ścianie, przez którą właśnie ostatki piasku przelatywały, i wyrzekła głośno „Silentium", *) a przytomni umilkli, jakby dotknięci czarodziejską rószczką. Lecz kochankowie tylko ust zamknięciem zachowali Silentium, bo oczy prowadziły rozmowę daléj. Janek prawie z rozpaczą spoglądał w oblicze Krystyny, i ona raz poraz łzawe oczy na niego zwracała, — bo już zniknęła wszelka nadzieja pomówienia z sobą.

Ojciec Cyryl jakby ze snu przebudzony, zaczął się teraz po komnacie przechadzać, spoglądając ukradkiem na siedzących. Bukowski brwi marszczył i gniewném okiem mierzył jezuitę — ale nadaremnie. — Trącił więc z lekka Jadwigę, spojrzał na chodzącego i kochanków, a dziewczynka go zrozumiała, bo się pochyliła ku Krystynie, pocałowała ją w lica, wzięła za rękę i wyszły z komnaty. I Janek spiesznie się oddalił, bo czuł, że mu sił zabraknie do ukrycia żałości.

Młodzieniec długo nie wrócił i gorzko musiał marzyć, bo za powrotem spełzł rumieniec z jego pełnéj życia twarzy. Już był wieczór, kiedy wszedł do bawialnéj izby, ale widać, że nie znalazł, kogo się spodziewał, bo smutnie zasiadł ławę przed kominem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

*) Była to godzina codziennie poświęcana rozmyślaniu o rzeczach świętych.

O Towiańskim.

Od chwili, jak Towiański z Mickiewiczem w kościele katedralnym paryzkim ogłosili się prorokami — zaszło kilka wypadków. Towiański liczy dziś 50 stronników w emigracyi; nie od rzeczy więc będzie, przebiedz cały ciąg jego postępowania. Towiański opuścił kraj ze swoją żoną; — za Towiańskim przybył szwagier jego Gut, a za nim jakaś panna Dejbel, nakoniec malarz Wańkowicz, zmarły w Paryżu — wszyscy z nad granic rossyjskich — i utworzyli szereg proroków. — Do nich doliczyć należy Alexandra Chodźkę, niedawno ze wschodu przybyłego, gdzie był konsulem rossyjskim.

Towiański, pierwszy wędrownik, nim przybył do Paryża, długo się tułał po Niemczech. Wtenczas to posiadał całe zaufanie jenerała Skrzyneckiego, i oświadczył mu w imieniu Boga, że on jeden zbawi Polskę, że nadewszystko błędów wojennych ostatniéj rewolucyi bynajmniéj jemu przypisać nie można: były bowiem przeznaczeniem, karą boską. Skrzynecki donosząc do Poznańskiego o téj opinii, dodał, że jeden tylko Towiański na nim się poznał. To wzajemne ubóstwianie trwałoby bez końca, gdyby Towiański chciał poprzestać na spowiedaniu swego ucznia; — na nieszczęście pokwapił się o wyłączny nad nim zarząd i znalazł na téj drodze silnego przeciwnika w żonie jenerała. Odtąd stósunki między Towiańskim a Skrzyneckim słabły. Towiański w początkach nakreślił na piśmie swoją naukę Skrzyneckiemu; rozstając się z nim, przez wzgląd na dawne stósunki, zostawił także na piśmie przestrogi dla *brata Jana*, pod wpływem natchnienia boskiego kreślone. Obydwa te pisma, niechybnie ciekawe, są dziś w ręku X. Kajsiewicza w Paryżu, jeszcze nie publikowane.

Towiański, po rozdzieleniu się z Skrzyneckim, przybył do Paryża, gdzie od razu znalazł w Mickiewiczu swego stronnika. Pod jego to protekcyą silnie wpłynął na Sobańskiego i Góreckiego pułkownika. Tym trzem uczniom doktrynę swoją na piśmie wyłożyć przyobiecał, jakoż napisał broszurę, którą we czterech przeczytawszy, do druku oddać postanowili. Na nieszczęście Mickiewiczowi przyszło do głowy poprawić zbyt uderzające błędy téj broszury, co tak oburzyło Góreckiego, który w żaden sposób pojąć nie mógł, jak rzecz świętą z natchnienia boskiego kreśloną człowiek poprawiać może — iż nazwawszy tę sprawę *sprawą diabelską* oddzielił się od proroka. Ostygł także i Sobański. Gorecki obiecuje przyjaciołom swoim, że po upłynieniu pewnego terminu publicznie wystąpi.

Wypadek ten z Góreckim popsuł szyki Towiańskiego. Po naradzie więc z Mickiewiczem, postanowili chwycić się innych środków. Towiański tylko skrycie odtąd się udzielał. Rozgłaszano Emigrantom rychły powrót do Polski, i to pod przewództwem Towiańskiego. Wzbudzono tém sposobem ciekawość. Na konferencyach Mickiewicz pilnie trzymał się Towiańskiego i jeżeli mistrzowi trudne robiono pytania sam na nie odpowiadał. Pyta się np: Parczewski czy missya Towiańskiego jest z nieba. Towiański miesza się na to pytanie — aż w tém Mickiewicz wyrywa się oświadczając, że w téj kwestyi pozwoli sobie za mistrza opowiedzieć: dowodził więc wielu wyrazami, że trzeba wierzyć, a nie rozumować. Dodał przy końcu, że jeżeli to komu niezrozumiałe — prosi na konferencyę osobistą, albo z sobą albo z mistrzem.

Hieronim Niezabitowski zapytuje Towiańskiego, czy wierzy w Trójcę Śtą; ofuknął się na to pytanie Mickiewicz, wykrzykując, że konferencye nie są

kursem filozofii. Jeden z obywateli Poznańskiego, pytał się czém Towiański stwierdza, świadczy swą boską missyę, odpowiedziano Poznańczykowi, że go wcale niepotrzebuje, że oni szukają młodych, a nie starych. To śledzenie prawdy, na które ani Mickiewicz ani Towiański odpowiedzieć niechciał i niechce, stało się dla nich niepokojem. Polecano więc uczniom, ażeby nowych adeptów, tylko zupełnie i doskonale w Towiańskiego wierzących przedstawiali. Mimo zabiegi, mimo obietnicy rychłego powrotu do Polski, mimo wymowy Towiańskiego, a nie koniecznie potrzeba być wymownym, ażeby poruszyć Polaków, mówiąc im o ojczyznie. — Konferencye nie robiły wpływu: Towiańskiemu przecież i Mickiewiczowi dawały sposobność poznawania indywiduów, ich słabości, ich pretensye; używając do każdego stósownego języka: w jednych głaskał pretensye, w innych dumę i zarozumiałość podnosił. Towiański utworzył teoryę przechodzenia dusz, i w każdego wpakował duszę jakiego wielkiego człowieka. Dusza Napoleona chodzi po ziemi w jednym z nich. Sam Towiański, nim się ośmielił uznać wcielonym Duchem Śtym — rozgłaszał, że dusza Eliasza proroka przeszła do Śgo Jana, a od niego jemu (Towiańskiemu) się dostała. Myliłby się ten mocno, ktoby mniemał, że Towiański między swymi uczniami braterstwo, pokorę zaszczepia; jeżeli opowiada wiarę i ślepe posłuszeństwo, to dla tego tylko, żeby jemu wierzyli — bez śledzenia przyczyn i skutków, ślepo rozkazy jego wykonywali.

Mickiewicz publicznie z katedry podjął się propagować doktrynę swego mistrza. Towiański ,przed rozpoczęciem ostatniego kursu wydał odezwę, zalecając z całą usilnością uczęszczanie na naukę professora słowiańszczyzny. Komuby to jeszcze nie wystarczyło, niech przeczyta niedawno ogłoszony i przez samego professora przejrzany kurs, a znajdzie, że Mickiewicz miasto zachodowi Europy opowiadać literaturę ludów słowiańskich — jął się przepowiadać przyjście jakiegoś nowego zbawiciela, wcielonego Ducha Śgo — naciągać autorów najmniéj o tém marzących. By zaś przemknąć swój system, ogłosił pisarzami polskiemi ludzi, co żadnéj z Polską styczności nie mają. Mickiewicz tworzeniem nowéj religii, swemi lekcyami mistyczno-religijnemi, odstręczył cudzoziemców, dla których zupełnie stał się niezrozumiałym. Uczęszczali na jego kurs sami tylko Polacy, przez ciekawość, gdzie też prorocy idą; — i Rossyanie podróżujący. Trudno sobie ułożyć system z konferencyi Towiańskiego: jeden więc tylko kurs Mickiewicza, co być może skazówką dążności proroków. Zachęcamy więc ciekawych do przejrzenia go, jasno tam zobaczą, że Towiański przynosi ludzkości zupełnie nową moralność, przechodzenie dusz z ludzi do ludzi, a nawet i do zwierząt. Nauka fatalizmu c z y s z c z e n i e d u c h a — jest nauką znaną w dziejach ludzkości; u pogan miała licznych stronników. Nauka ta jak nam dzieje ludzkie pokazują prowadzi do stagnacyi, nareszcie do upadku społeczeństwa: uderzający tego przykład mamy dziś na wschodzie. Ważnym środkiem Towiańskiego wiary jest tak nazwane ł e c h t a n i e d u c h a, to jest przemawiane wprost do słabości człowieka: doktryna najniemoralniejsza bo usuwa wolną wolę człowieka, robi go mimowolnym narzędziem obcego wpływu. Rzecz widoczna, że taką religią dzisiejsze narodowości byłyby rozwiązane — wprowadzona i upowszechniona uświęciłaby siłę materyalną, despotyzm: dla tego też Napoleon ma tyle u niego znaczenia.

Przypadła nareszcie śmierć księcia Orleanu. — Stronnicy Towiańskiego rozgłaszają, że ich mistrz przepowiedział ten wypadek. Nawet dwór króla Adama uwierzył, że przepowiedzenie miejsce miało. Dochodzi to uszu rządu, który Towiańskiemu natychmiast z granic Francyi ustąpić rozkazuje. Rozkaz ten stał się śmiertelnym ciosem dla proroków. Jednym zamachem pióra spotrzegli się ogołoceni z przedmiotu swéj wiary. Mickiewicz zrozumiał, że bez Towiańskiego cała koterya wkrótce się rozsypie — fanatyzm niepodniecany ostygnie — a naga, smutna realność zostanie; postanowił więc skompromitować uczniów Towiańskiego, i w tym celu zredagował petycyę do ministra, nie tyle dla otrzymania jego powrotu, czego wprzody nawet bardzo znaczącemi wpływami dokazać nie mógł — ale żeby prorokom odwrot zamknąć, i wzbudzić w nich na miejscu wiary upartość.

Petycya ta żali się naprzód na zawziętość złości, co niepokoiła pobyt Towiańskiego w emigracyi; — daléj mówi: że Andrzéj Towiański, znany w kraju swoim jako prawy i cnotliwy obywatel, otoczony szacunkiem współrodaków, że był szanowany nawet przez władze rossyjskie — że mistrz przyniósł słowo zbawienia, że zgodził uczniów z Bogiem i samymi sobą, z ich obowiązkami, utwierdzając w nich uczucia chrześciańskie i polskie.

Poczciwsi uczniowie, dobroduszniejsi, pytali się odjeżdżającego mistrza, kiedy do Polski wrócimy. Odpowiedział im z humorem, że nie o Polsce, ale o całéj ludzkości ludzie poświęcenia myśleć winni — że Polska w porównaniu z ludzkością i wiecznością jest bardzo małą rzeczą. — Inni dowiedziawszy się, że mistrz udaje się do Belgii, prosili go, aby nawró-

cił poczciwego Lelewela, odpowiedział im, że mu tego Pan najwyraźniéj zabronił. — W swoim kursie Mickiewicz także ani wspomniał o Lelewelu, a przecież był czas, w którym nikt więcéj od Lelewela nie wpływał na ducha Narodu Polskiego.

W dojściu do oznaczonego celu, jakiego nadal mistrz systemu użyje — niewiadomo: to jednakże pewna, że w swych uczniach, zasad braterstwa nie rozwinął, każdemu zdaje się z nich, że przedwieczny naznaczył mu wielką missyę w ludzkości, duma tylko i zarozumiałość niemi kieruje. Najlepszym tego dowodem jest wypadek następujący. Zaraz po przybyciu Towiańskiego na Emigracyę dzienniki obce, a szczególniéj niemieckie doniosły o jego szarlatanizmie, rzucając śmieszność na emigracyę. W ostatnich czasach Gazeta Augsburska, dając szczegóły o całéj koteryi Towiańskiego, nieprzychylnie się o niéj wyraziła. Poruszyło to proroków naszych, zwłaszcza, że gazeta jednego tylko Mickiewicza za coś poczytała, innych osobami małéj wagi nazywając, — obraziło to nie pomału wielkich ludzi w ludzkości. N. proponował odpowiedzieć — zwłaszcza jak utrzymywał, że imieniowi Polaka ubliżano w tym artykule — i że dla tego względu, wszystkie inne umilknąć powinny. Hrabia P. był wprost przeciwnego zdania, dodając, że się już radzono mistrza jak sobie w tym wypadku postąpić, i że mistrz zakazał najwyraźniéj wszystkich odpowiedzi: przypominał przytém, że téj woli każdy uczeń winien wiarę i ślepe posłuszeństwo. Nie przemówiły te argumenta do przekonania N. — wszczęła się więc żwawa dyskussya, a od słowa do słowa przyszło do bitwy i parasol Aleksandra Chodźki poszedł w druzgi, przytomni rozdzielili antagonistów i nakłonili do zgody — fakt przecież pozostał.

Jak długo jeszcze potrwa smutna farsa proroków — nie wiemy. Zawsze przecież źle się skończy dla obłąkanych, uwiedzionych — przykra będzie chwila, w któréj złudzenie zniknie!

ROZMAITOŚCI.

Z Poznania. — U Stefańskiego wyszedł 1. tomik dzieła: „Dwa głosy, czyli proces skończony“, w polskim i francuzkim języku, po skonie śp Marcina Dunina, przez Jana Olszewskiego, byłego professora przy gymnazium w Longres we Francyi, nauczyciela języków polskiego, francuzkiego i angielskiego.

W księgarni Nowéj zaś ogłoszono „Niewiastę polską w 3ch wiekach“, napisaną przez D. M. Ile nas wiadomości dochodzą — bo przejrzeć niebyło jeszcze czasu — ma to być dobrze napisane dzieło.

Od podniesienia języka polskiego w szkołach, zaczynają się pokazywać książki elementarne, stósownie do czasu opracowane. Z tych do dzisiaj pierwsze miejsce zajmie Grammatyka grecka Dra Cegielskiego. — Wyszła także Geografia dla użytku szkół podług Seltena.

— W Nowym-Yorku tego roku po raz pierwszy Polacy obchodzili uroczystość 29go Listopada. Jako prezesa komitetu znajdujemy podpisanego W. Lange, jako członka H. Pajęckiego, a jako sekretarza H. Kałussowskiego.

— Antoni Gorecki na końcu swoich niedawno wyszłych poezyi, pod tytułem Kłosek, porobił nabożne, ale bardzo nieżyczliwe uwagi nad postępowaniem Papieża.

W Lipsku wyszedł drugi poszyt pisma *Jahrbücher für slawische Literatur* i t. d. Zawiera o panslawizmie, o Szafarzyka Starożytnościach, o tłumaczeniu z hebrejskiego Ulotnéj kartki, która obejmuje doniesienia względem powstań kozackich w r. 1648 i 1649., opis Bożego Narodzenia ruskiego, rossyjski i francuzki żołnierz, o przystąpieniu Węgier do związku celnego niemieckiego. Daléj następuje literatura i krytyka pism słowiańskich. Rokowi 1843 — dziełu, które wychodzi w Poznaniu i rozbiera przedmioty czasowe, Redaktor poświęcił oddzielny i dosyć obszerny artykuł. Mówi także i o Dzienniku domowym. Dążności Redaktora jeszcze dostatecznie wyrozumieć niemożna. Okazuje się niby przeciw Niemcom i Madziarom, że uciemiężali Słowian, a wynosi od XVIII. wieku i zwłaszcza teraźniejszy rząd rossyjski. W Rossyi widzi czystą słowiańszczyznę niespominając nic o pierwiastku, ze złotéj hordy nasiąkłym. Zapiera między Słowianami dążności do monarchii uniwersalnéj. Utrzymuje, że większa część Słowian niepokazuje do tego najmniejszéj skłonności. Panslavizm jest u niego zamknięty w tym celu, aby wszystkie słowiańskie języki oczyścić z dodatków cudzoziemskich; wtedy powstanie jeden język piśmienny, jedna będzie literatura, jedna cywilizacya, choć utrzymają się różne państwa — jak i Niemcy mają ich 38. — Będziemy patrzeli, co to pismo daléj powie.

W Paryżu zwracają na siebie szczególniejszą uwagę kompozycye Wojciecha Sowińskiego, może dla tego, że zupełnie się różnią od nowoczesnéj muzyki, obrachowanéj tylko na osobliwsze efekta i hałas. Sowiński zaś najwięcéj działa za pomocą melodyi i pojedyńczości. Szczególniéj chwalą jego Ouverturę

i Symfonią „la Fatalité.“ Gazeta Baumgaertnera, w Lipsku wychodząca, zwraca uwagę niemieckich Dyrekcyi koncertowych na jego utwory.

Yachting. — Bogaci Anglicy mają sobie właściwą zabawę, któréj nie umieją naśladować inne narody. Bogaty Anglik, życząc sobie użyć podróży, postanawia opuścić swą mglistą ojczyznę, ale obawia się kurzawy i gorąca na drogach zwyczajnych; wie on, że i najlepsze domy zajezdne nie wiele są warte; chce jednak mieć przy sobie liczną rodzinę, służących i swoje psy. Co robi? Każe budować mały okręcik, który szybkością strzały podczas pogody puszcza się na morze, a szybciéj jeszcze podczas nawałnicy. Śliczne to pieścidełko, ten okręt szybki, nazywa się Yacht. Pływający ten dom zawsze jest dziełem mistrzowskiém i zbiorem wytworności i elegancyi. Znajdziesz w nim pokój do ubierania, łazienkę, pokój sypialny, nie ustępujące w niczém najpiękniejszym budoarom; bibliotekę wyborną, instrumenta muzyczne, najkosztowniejsze kwiaty. Na pokładzie stoją najdoświadczeńsi majtkowie i najzręczniejsi marynarze. Że tam nie zbywa na pokarmach i winie, samo przez się wypada. Skoro rodzina stanęła na pokładzie, podnoszą kotwicę i płyną wszyscy albo do Hiszpanii, albo do Włoch, do Szwecyi, do Petersburga, albo do Konstantynopola. Rodzaj ten podróży, zaopatrzony we wszystkie dostatki, pokarmy, posłania i wygody, nazywa się Jachting. Nie należy sądzić, że to jest udziałem wyłącznym jednego lub kilku Anglików; — Anglia posiada całą flotę takich okręcików, a w Londynie znajduje się klub, zwany klubem yachtowym, dla tego, że tylko właściciele yachtów do niego należą.

MODY.

Paryż, dnia 3. Kwietnia 1843.

O nowościach modnych, przygotowanych na porę wiosenną już teraz z pewnością mówić możemy. Z tkanin ukazują się podwójne fulardy i kratkowane tafty. Szkotycyzm będzie przeto przeważał nietylko w tkaninach kobiet ale i mężczyzn, gdyż aksamity, kaszemiry i angielskie piki, a więc tkaniny na kamizelki będą częścią w regularną lub nieregularną kratkę wyrabiane. Toż samo o letnich rozumie się pantalonach.

Z tkanin lekkich, przejrzystych, przeznaczonych na ubiór wytworny, są między innémi lśniące gazy w morę i tarlatany aksamitem centkowane. Gazy w morę mają pasy szerokie po sobie, zawarte między czteréma małémi paskami. Szerokie pasy są w morę, wązkie, łyszczą. Gazy te są w najrozmaitszych kolorach.

Tarlatany najczęściéj są białe, aby aksamitny rzucik tém był wydatniejszym; rzucik ten zaś naśladuje kwiatki, liście i tp. powiązane jedwabną nicią złotem oplecioną.

Wiele nowych kapeluszy widzieliśmy w kratkę, całkiém koronkami powleczonych, zdobnych bukietami z łyszczącéj szneli.

Także podobają się małe lugduńskie czepeczki z białéj blondyny, podszyte różową lub niebieską gazą.

Ubiór na wyjście. Suknia z kafowego wełnoatłasu z gładkim wysokim stanikiem i obcisłemi rękawami. Kołnierzyk muślinowy, orzucony koronkami walensianskiemi. Długi szal z zielonego kaszemiru. Kapelusz z czarnego aksamitu z piórami koguciemi. Bóciki kaszemirowe.

Szlafroczek z starego kaszemiru. Kamel z czarnego aksamitu. Kapelusz z fijołkowego aksamitu. Zarękawek gronostajowy.

Półstrój na wieczory. Suknia z mieniącéj mory. Chustka muślinowa nakrapiana, orzucona koronką. Koronkowy czepek z kokardami wstążkowemi.

Toaleta wieczorna. Suknia z białéj krepy, zdobna z prawéj i lewéj strony bukietami bzu. Mankietki z angielskich koronek. U stanika bukiet bzowy. Wianek bzu we włosach.

Suknia z gładkiéj krepy z trzema tunikami i girlandą jazminu, która z prawéj i lewéj strony ujmuje w górę tuniki. Klejnoty dyamentowe.

Objaśnienie ryciny.

1. Surdut z sukna we wzory. Szeroki wyłożony kołnierz. Jasne pantalony. Kamizelka z kołnierzem szalikowym.
2. Suknia z podwójną powłoką, spodnia z czarnego aksamitu, wierzchnia wraz z stanikiem i rękawami z szarego jedwabiu. Obie powłoki zdobi szeroka falbana z czarnych koronek. Gładki stanik otacza berta z téj saméj tkaniny w stopnie ułożona. Strój głowy tulowy z złotemi kutasami.
3. Suknia z niebieskiego jedwabiu. Powłoka zakończona ruchem, ozdobiona szeroką falbaną koronkową. Peleryna kardynalska z białych koronek.
4. Ubiór ślubny z przerabianego atłasu. Stanik i rękawy gładkie, u powłoki szeroka falbana. Zasłona z tulu jedwabnego z szerokim brzegiem. Mankietki ku ręce ułożone.
5. Kapelusz ściągany z słaniającém piórem i kwiatami pod obwodem. Suknia z gładkim, zaokrąglonym stanikiem. Powłoka obszerna ł z przodu na dół w stopnie ułożona. Peleryna kardynalska. Podrękawki batystowe w bufki.

Redaktor: *N. Kamieński.* Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki.*